

## **W 1944 roku nie było wyboru**

Co mogli zrobić Niemcy z takim miastem za plecami? Będą grzecznie rozdawali papierosy ludności, aby się spokojnie zachowywała?



**Co mogli zrobić Niemcy z takim miastem za plecami? Będą grzecznie rozdawali papierosy ludności, aby się spokojnie zachowywała?** - w drugim numerze Teologii Politycznej Co Miesiąc o Powstaniu Warszawskim z Leszkiem Moczulskim rozmawiają Marek Rodzik, Marcin Furdyna

**Marek Rodzik, Marcin Furdyna: Jakie szanse powodzenia miała akcja „Burza”?**

**Leszek Moczulski:** Jej wyniki świadczą, że bardzo wysokie. Było to powszechne powstanie przeciwniemieckie, obejmujące większą część terytorium Rzeczypospolitej i rozwijające się strefowo. Także na ziemiach na zachód od Wisły – i to jeszcze latem 1944 roku. Do podobnego wyczynu nie był zdolny żaden z okupowanych krajów. W Jugosławii partyzanci panowali nad rozległym terytorium górskim, ale były to ziemie, nad którymi Niemcy nigdy nie przejęli trwałej kontroli. Aby wyzwolić dalsze rejony, kierowano tam formacje armii partyzanckiej, doskonale uzbrojone dzięki stałym zrzutom brytyjskim. W Polsce działania powstańcze podejmowane były przez miejscową konspirację, w oparciu o własną broń, ukrytą w 1939 roku lub kupioną. Zrzuty były sporadyczne i raczej niewielkie. Osiągnięto również zamierzony cel polityczny – a nawet dwa. Po pierwsze, wkraczające oddziały sowieckie przyjmowane były przez przedstawicieli Rzeczypospolitej oraz oddziały Wojska Polskiego – takim wojskiem była Armia Krajowa; potwierdzało to nasze suwerenne prawa do danego terytorium. Po drugie, bardzo szybko Sowieci musieli czynnie ujawnić swoje rzeczywiste intencje. Jedno i drugie miało wysoki walor polityczny i dawało poważne argumenty Rządowi RP na Wychodźstwie. Wraz z wkroczeniem Sowietów akcja „Burza” dobiegała końca. Nie było to zwycięstwo Powstania, gdyż Polska, zalewana milionami obcych żołnierzy, dostawała się pod nową okupację, lecz akcja „Burza” – czyli specyficzne działanie wojskowo-polityczne – kończyła się sukcesem, gdyż osiągnięto założone cele. Z góry przewidywano, a przynajmniej dopuszczano, że Sowieci tak właśnie będą się zachowywać – likwidować legalne władze jednego z państw Wielkiej Koalicji. Aby uniknąć internowania czy rozbrojenia, oddziały powstańcze rozwiązywały się, a ludzie przechodzili do konspiracji. Nie podejmowano walki z nowym okupantem, gdyż zaszkodziłoby to Polsce na arenie międzynarodowej: postawiłoby ją w roli pomocnika Niemców.

To rozróżnienie jest bardzo ważne: akcja powstańcza nie przywróciła nam niepodległości, lecz „Burza” osiągnęła te cele, dla których została podjęta. Można było udawać, że się tego nie widzi, lecz nie można było zaprzeczyć, że Polacy podjęli w niemal całym kraju walkę z Niemcami, a na wyzwolonym obszarze ujawniały się natychmiast agendy suwerennego państwa.

**Krytycy akcji „Burza” twierdzą, że pomogła ona Sowietom w szybszym opanowaniu terytorium Polski.**

Po pierwsze – zatrzymała Sowietów. To gorzki paradoks, gdyż zależało nam na tym, aby uwolnić się od Niemców, mimo że w ślad za nimi nadchodzili Sowieci. Jednak akcja „Burza” zatrzymała Sowietów tylko na Wiśle, bo wszędzie indziej, atakując Niemców, przyśpieszała marsz sowiecki. To zatrzymanie spowodowane zostało przez nich samych i wbrew ich interesowi. Stalinowi nie zależało przecież na tym, aby jak najpóźniej dojść do Berlina. Nie był to jednak człowiek zdolny do myślenia perspektywicznego. Półanalfabeta – ukończył szkołę cerkiewną, gdzie najważniejszym przedmiotem była nauka pieśni religijnych, a później studiował głównie broszury rewolucyjne. Był inteligentny, sprytny, o wielkiej sile charakteru, ale brakowało mu wykształcenia, co m.in. ograniczało wyobraźnię. Jego siła polegała na absolutnej bezwzględności – jedyny sposób rozwiązania problemu to zabić przeciwnika. Otóż Stalin stanął nagle przed sytuacją, w której nie wiedział, co zrobić z Polską. Metod stosowanych wobec Tatarów czy Ukraińców nie mógł wykorzystać, bo zachodni sojusznicy z USA na czele mieli wobec Rzeczypospolitej zobowiązania moralne, a Brytyjczycy i Francuzi – również prawne. Z drugiej strony pragnął, czy nawet musiał zagarnąć Polskę, gdyż zamykała mu ona drogę na zachód. Zatrzymując ofensywę, stając na Wiśle, przerzucał na Niemców ciężar

rozprawienia się z Polakami. O ile represje na wschód od linii Curzona były sprawą wewnętrzną ZSRR – gdyż mocarstwa zachodnie uznały tę granicę w Teheranie – to na Lubelszczyźnie czy w Białostockiem musiał już uważać, choć bez przesady. Ostatecznie było to bezpośrednie zaplecze frontu, jakieś brutalne działania wobec miejscowej ludności można było rozmaicie tłumaczyć. Ale w całej Polsce, ale w Warszawie? Stalinowi w tym czasie jeszcze bardzo zależało na utrzymaniu dobrych stosunków z USA i Wielką Brytanią, gdyż otrzymywał on gigantyczną pomoc. Dlatego zatrzymał wojska na Wiśle: trafnie przewidział, że polskie powstanie będą musieli zdławić Niemcy; wymordują, kogo trzeba, a on otrzyma już politycznie oczyszczony obszar. Nie potrafił zrozumieć, że gdy zatrzyma ofensywę, zamknie sobie drogę do Zagłębia Ruhry, a może i Berlina, gdy Polskę już i tak miał w saku.

### **Polacy byli jednak zdecydowanie antysowieccy...**

Niewątpliwie – i obawiali się nadchodzących Sowietów. Tyle że pod koniec okupacji w zasadzie wszyscy głównego wroga widzieli w Niemcach. Także w Wilnie i we Lwowie. Prowadziliśmy wojnę z Niemcami, pragnęliśmy wyzwolenia spod niemieckiego terroru – a jedyną siłą zdolną wygnać ich z Polski była Armia Czerwona. Myślenie o Związku Radzieckim jako o wrogu numer jeden jest myśleniem po latach, prezentyzmem. Nawet śpiewano: *Przyjdź, czerwona zarazo, uratuj nas przed tymi hitlerowski zbrodniarzami. Sowietci, jakkolwiek by na to patrzeć, to sojusznicy w wojnie z Niemcami. Do tego dochodziło przekonanie, że mocarstwa zachodnie nas nie opuszczą. Proszę pamiętać, że informacje docierające z Londynu do kraju nie były obiektywne – rząd na uchodźstwie zawsze przedstawiał sojuszników lepiej, niż to wyglądało w rzeczywistości.*

## **A jak było w rzeczywistości?**

Pierwsze informacje, czego Brytyjczycy od nas oczekują, gen. Sikorski otrzymał po ewakuacji do Londynu od agenta sowieckiego Stefana Litauera. Twierdził on, że rząd polski powinien wykazać dobrą wolę w stosunku do Związku Radzieckiego, gdyż – czego Churchill nie ukrywał – w tym mocarstwie Brytyjczycy widzieli potężnego potencjalnego sojusznika. Sikorski w pierwszej rozmowie z premierem brytyjskim przyjął taką właśnie linię – i usłyszał w odpowiedzi, że Anglicy nigdy nie zapomną o interesach jedyne go sojusznika, jaki im pozostał. Nawet jeżeli miano wątpliwości co do deklaracji Wielkiej Brytanii, a zwłaszcza Stanów Zjednoczonych – które przecież nie zamierzały zawrzeć z nami formalnego porozumienia – to przekazywano je do Warszawy jako wiarygodne zobowiązania. Otóż niektórzy mieli na pewno wątpliwości. Kiedy w 1987 roku spotkałem się z Edwardem Raczyńskim w Londynie, przez dwie godziny przekonywał mnie – o czym sam wiedziałem doskonale – że nie można mieć zaufania do Zachodu. To były reminiscencje sięgające czasów drugiej wojny światowej. Ja miałem późniejsze doświadczenia.

## **Czy akcja „Burza” została politycznie wykorzystana przez Polaków?**

Niestety, nie w pełni. Rząd na uchodźstwie nie tylko był o jej charakterze dokładnie informowany, lecz także uczestniczył w kształtowaniu tej koncepcji i zatwierdził cały plan. Co do objęcia „Burzą” Warszawy, premier Mikołajczyk uważał to za konieczność. Powstanie w stolicy miało być kluczowym argumentem w rozmowach z

zachodnimi politykami i zadać kłam twierdzeniom Stalina, że Polacy są tak bardzo antysowieccy, że gotowi są do współpracy z Niemcami. Przed wyjazdem do Warszawy gen. Okulickiego, wyznaczonego na stanowisko zastępcy szefa sztabu AK, Mikołajczyk odbył z nim serie rozmów, bardzo mocno podkreślając polityczną konieczność aktywizacji działań przeciwko Niemcom oraz powstania w Warszawie. Polacy byli bezbronni wobec zarzutów sowieckich, powtarzanych przez Brytyjczyków i Amerykanów, że nie było żadnych śladów polskiej walki. Kiedy powoływali się na Wołyń i Wilno, grzecznie zwracano im uwagę, że były to raczej działania antysowieckie niż antyniemieckie. Mikołajczyk, prowincjonalny polityk z Poznańskiego, który nie dorósł do poziomu dobrego wojewody, a co dopiero – premiera, był bezradny i chwycił się każdego strzępu nadziei. Gdy rozwijała się akcja „Burza”, nie potrafiono tego zdyskontować. Inna rzecz, że wydarzenia tego lata rozwijały się błyskawicznie – i wyzwolenie jakiejś nieznanej miejsciny było niczym wobec Rzymu, Paryża czy Brukseli. W dodatku w Londynie nie potrafiono odczuć klimatu psychologicznego, który narzucał postawy ludzi w kraju. Przybywający tam kurierzy nie potrafili tego wytłumaczyć – i *vice versa*.

### **Jak wyglądała sytuacja na froncie wschodnim tuż przed wybuchem Powstania?**

Generalnie bardzo jasno, ale niepełnie w szczegółach. Jeszcze w końcu czerwca Niemcy bronili białoruskich pozycji na wschód od Dniepru. Po katastrofie centralnej części frontu wschodniego powstała ogromna dziura, w którą wlewali się Sowieci. Niemcy nie byli w stanie opanować tej sytuacji. Przykładowo: w sztabie AK wiedziano, że w Skierniewicach wyładowuje się silna formacja niemiecka – była to część dywizji „Hermann Göring”, która już po wybuchu powstania przemaszerowała

bez wystrzału Alejami Jerozolimskimi i mostem Poniatowskiego, obserwowana z dwóch stron ulicy przez powstańców. Wiedzano również, że na wschodnim brzegu Wisły od Warszawy, niemalże od Dęblina, jest tylko kilka przeciwlotniczych posterunków i ani jednego oddziału liniowego. Nie wiedzano natomiast, jak daleko od miasta są czołgi sowieckie, które zajęły Otwock i maszerują wzdłuż wschodniego brzegu rzeki, ani że pod Radzyminem rozpoczyna się rozpaczliwy kontratak niemiecki, co zresztą nastąpiło już 1 sierpnia, w kilka godzin po zatrzymaniu marszu sowieckiej 2. Armii Pancерnej. Jednak na Targówku pojawiły się jakieś czołgi sowieckie, jakieś patrole dotarły do Saskiej Kępy. A może tylko ludziom się zdawało? Oczywiście była katastrofa frontu wschodniego i błyskawiczna ofensywa Rosjan; trudne do zauważenia, gdzie jakiś oddział zdecydował się na kontratak, a gdzie inny wstrzymał natarcie.

### **Taki stan rzeczy musiał wpłynąć na decyzję o rozpoczęciu walk w Warszawie...**

Do tego dochodził widok panicznej ucieczki nie tylko wojska, lecz także wszystkich Niemców. Proszę też pamiętać o ogromnym wrażeniu, jaki wywarł nieudany zamach na Hitlera, pozbawiony zresztą jakichkolwiek szans powodzenia ze względu na nadal silne struktury władzy. Odebrano to jednak jednoznacznie – jako wyraz rosnącej w siłę opozycji. Zakładano, że jest ona na tyle potężna, aby coś zmienić. Reasumując: wojska niemieckie uciekają, nowych nie przybywa – dywizja „Hermann Göring” była wyjątkiem. Wiedziały o tym nie tylko sztab, lecz także ulica, która nagle odczuła, że Niemcy są bezbronni. Kiedy ogłoszono, że sto tysięcy ludzi ma się stawić do kopania okopów – nikt się nie stawił. Jednak gdyby rzecz działa się miesiąc wcześniej, to reakcja byłaby zupełnie inna, ponieważ wtedy jeszcze ludzie się bali.

**Decyzja o wybuchu Powstania ważyła się w KG AK do samego końca. Ostatecznie jednak wygrała strona opowiadająca się za walką...**

Właściwie decyzję podjął rząd w Londynie, chociaż odpowiedzialność przerzucił na Kraj. Do kierownictwa Polski podziemnej należało wyłącznie wyznaczenie terminu rozpoczęcia walki. Było ono w stanie ocenić ogólną sytuację na froncie, ale nie generalną lokalizację wszystkich oddziałów niemieckich i rosyjskich. Bór-Komorowski działał pod wpływem właśnie takich okoliczności. Monter mówił, że gdzieś na Targówku czy Bródnie widziano czołgi sowieckie – co jest zresztą prawdopodobne. Pojawia się pytanie, czy wyznaczony dzień był najlepszy na wybuch powstania. Dla losów samego powstania nie miałyby to większego znaczenia. Natomiast na początkowe działania wywarłoby niewątpliwy wpływ. Być może lepiej byłoby zaatakować dwa dni wcześniej. Rosjanie byli wprawdzie wówczas dalej, ale uciekające przez Warszawę kolumny niemieckie zrobiłyby wielki bałagan. A może dzień później? To tylko gdybanie... W każdym razie pułkownicy Iranek-Osmecki i Szostak, gdy przybyli na odprawę, zadali gorzkie pytanie Borowi-Komorowskiemu, który się nieco pośpieszył z rozkazem o godzinie „W”: „Czy Panu generałowi do podjęcia decyzji nie byli potrzebni szefowie oddziału operacyjnego i oddziału wywiadowczego?”. Iranek, Szostak, Pełczyński, Rzepecki – wszyscy oni mieli dość krytyczny stosunek do Komendanta Głównego AK.

**Czy były jakieś alternatywy dla ostatecznej decyzji?**

Alternatywą było wstrzymanie Powstania, czyli *de facto* wypowiedzenie posłuszeństwa rządowi. Wprawdzie nie rozważano takiej kwestii, ale jeżeli dokonujemy analiz po latach, jest to bardzo istotna rzecz – ani dowódcom Armii Krajowej, ani uczestniczącemu w podejmowaniu decyzji wicepremierowi Jankowskiemu, Delegatowi Rządu na Kraj, nie przychodziło w ogóle do głowy, że mogą oni zmienić decyzję akceptowaną przez premiera. Mogli oczywiście odkładać decyzję o Powstaniu, aby w końcu nie wybuchło – ale nic więcej. Mikołajczyk właśnie leciał do Moskwy i czekał na zbrojny zryw; to był rzeczywiście potężny argument, choć podziałał przeciwnie, niż się spodziewano. Jednak, teoretycznie, mogło nie dojść do wydania rozkazu o rozpoczęciu walki w Warszawie.

### **Co by się stało, gdyby KG AK wstrzymała się od rozpoczęcia Powstania?**

Teoretycznie istniało kilka wariantów. Po pierwsze – mógł je rozpocząć ktoś inny. Wystarczyło wyprowadzić na ulice kilka uzbrojonych grup, które zaczną strzelać. Dalej wszystko potoczy się żywiołowo. Natychmiast zaczynają się do nich przyłączać najprzeróżniejsi ludzie (także z AK), ale będzie to zryw zupełnie bez broni, ponieważ nie będą oni mieli dostępu do magazynów AK. Doszłoby do chaotycznych, niezorganizowanych, niedowodzonych walk, które Niemcy mogliby łatwo stłumić i krwawo rozprawić się z całym miastem. Istniały poważne obawy, że takiej prowokacji dopuszczą się komuniści. Polskojęzyczna radiostacja sowiecka nieprzerwanie nawoływała do takiej spontanicznie podjętej walki. Po drugie – wojska, które uciekają z frontu, przypominają nieco maruderów. Wycofujący się Niemcy mogliby dokonać poruszających ludzi zbrodni: zdemoralizowani

żołdacy wpadają do domów, mordują ludzi, gwałcą, rabują. To prowadzi do samoobrony. Ludzie sami nie wiedzieliby, kiedy Warszawa stopniowo zostałaby objęta walkami. W tym przypadku nie byłaby potrzebna nawet prowokacja. Trzecia możliwość, najmniej realna przy ówczesnym stanie ducha – Polacy zaciskają zęby i postanawiają wstrzymać się od jakichkolwiek zbrojnych wystąpień, gdyż chcą zachować substancję biologiczną narodu. Otóż wówczas chyba żadne społeczeństwo europejskie nie rozumowało w takich kategoriach. Przyjmijmy jednak, że tak uważała ogromna większość Polaków. Jak o tym powiadomić wszystkich? Wezwać do walki łatwo, wystarczy strzelać, nawet tylko krzyżeć. Ale wezwać do zachowania spokoju, gdy wszystko się wokół wali, Hitlerowi bomba rozrywa się pod bokiem, Niemcy uciekają – nareszcie! Jak w takich warunkach można było zatrzymać powstanie? Ogłosić przez radio: Polacy, nie dajcie się sprowokować, bo bolszewicy nie przyjdą z pomocą? Zresztą – przez jakie radio? Gdyby nawet rząd polski się zgodził, cenzor brytyjski nie dopuściłby do emisji.

**Założmy jednak, że udało się powściągnąć nastroje ulicy i Powstanie nie wybuchło...**

Proszę pamiętać, że w sierpniu i wrześniu Rosjanie stanęli nie tylko pod Warszawą, lecz także na całym froncie przecinającym Polskę. Armię Czerwoną i Wehrmacht dzieliła tylko Wisła. Także w Warszawie. Co mogli zrobić Niemcy z takim miastem za plecami? Będą grzecznie rozdawali papierosy ludności, aby się spokojnie zachowywała? Będą nawoływali, aby tworzyć oddziały ochotnicze i bronić każdego domu przed barbarzyństwem ze Wschodu? Aby móc utrzymać front, Niemcy musieliby oczyścić miasto. Nawet gdyby nie było groźby, że 40 tysięcy ludzi w pół dnia zmobilizuje do walki Armia Krajowa. W

najbardziej oczywistej samoobronie Niemcy musieliby wypędzić mieszkańców, aby utrzymać front. Broniąc otoczonego Wrocławia – *Festung Breslau* – zrównali z ziemią dzielnicę, aby mieć lądowisko dla samolotów. Patyczkowałiby się z Polakami?

### **Czy był możliwy jeszcze inny bieg wypadków?**

Jest jeszcze jedna alternatywa: Niemcy nie bronią Warszawy i wkraczają bolszewicy. Miasto daje się rozbroić, oddziały wychodzą do lasu, a dowódcy zostają internowani, tak jak w Wilnie. Ale przecież to niemożliwe! W dodatku przeciętny Amerykanin, Francuz, Hiszpan odbieraliby działania polskie wymierzone w Sowietów jako inspirację niemiecką. Poza tym trzeba wziąć pod uwagę, ilu ludzi czekałoby zesłanie na Sybir czy do Kazachstanu, jak by niszczo polską kulturę i inteligencję. Mamy więc do czynienia ze splotem wydarzeń, gdzie nie ma dobrego rozwiązania, które ratowałoby Warszawę. Dalsze rozważanie potencjalnego rozwoju wypadków nie jest badaniem alternatyw, ale pisaniem historii alternatywnej – czyli *political fiction*.

### **Czy Powstanie przyniosło korzyści wykraczające poza pierwotne kalkulacje?**

Powtórzę: udało się osiągnąć cele militarne i polityczne akcji „Burza”, nie udało się obronić ani niepodległości, ani wolności. Czy to znaczy, że nic nie uratowano? Historia jest integralna, spójrzmy na wydarzenia tamtego czasu szerzej. W lipcu 1944 roku powstał w Moskwie PKWN, decyzję podjął Stalin, wykonali ją sowieccy funkcjonariusze. Z kim ten organ, sowiecki w swej genezie, podpisuje pierwsze umowy. Z ZSRR?

Wolne żarty. Porozumienia o wymianie ludności zawiera z republikami Ukrainy i Białorusi. Oto poziom, na którym działa republika polska, jeszcze formalnie niewłączona do Kraju Rad. We wrześniu następuje radykalna zmiana. Nie wszystkim to się podoba. Oburzona Wanda Wasilewska wraca do Kijowa: „Znalazłam się w PKWN, żeby budować polską republikę, poszerzać Sowiecki Sojuz – mówi. – Jeżeli to ma być jakaś osobna Polska, to ja nie mam z tym nic wspólnego, wyjeżdżam do ojczyzny proletariatu!”. Nagle się okazało, że zamiast tworzenia kolejnej republiki radzieckiej ma być państwo polskie. Niejednego towarzysza trzeba było jeszcze przekonać, rząd tymczasowy na miejsce Komitetu powstaje dopiero w grudniu. Jednak już we wrześniu zaczynają wiać inne wiatry, Amerykanie okazują się nieustępliwi, Stalin staje się łagodny... Sprawa prosta: Roosevelt po raz czwarty będzie w listopadzie ubiegał się o prezydenturę. Nie jest w stanie wygrać wyborów, jeżeli porzuciłby Polskę.

### **Dlatego dopiero we wrześniu organizują pomoc dla Warszawy...**

A Sowieci muszą się na to zgodzić, łącznie z lądowaniem amerykańskich samolotów na ich lotniskach. Jednak to tylko jedna z oznak. W tym momencie trwała już w USA kampania wyborcza. Brak wyraźnego sygnału o amerykańskiej pomocy dla Polski stawiał pod dużym znakiem zapytania zwycięstwo Roosevelta. Polonia amerykańska od dawna głośnie głośnie głosuje na demokratów, podobnie jak inni imigranci. To ważna grupa wyborców, nie można jej odtrącić. Tyle że oczy wszystkich Polaków z całego świata wpatrzone są w jeden punkt: w Warszawę. Nie tylko Polaków, całej opinii publicznej demokratycznych państw. Codziennie spikerzy radiowi informują: Warszawa walczy, Warszawa broni się. Dłużej niż cała Francja, dłużej niż kraje bałkańskie. Bronią i ginie. A w tym czasie w zachodniej Europie

radość: wyzwolony Paryż, wyzwolona Bruksela – a nieco dalej uwolnione od Niemców Bukareszt, Sofia, Belgrad, Ateny. Tak jak dwa lata wcześniej Stalingrad przyciągał uwagę świata, teraz wszyscy patrzą na Warszawę – jej tragedię, gdy Europa odzyskuje wolność. Tego nie da się ukryć. I losu Polski nie można ukryć. Prezydent nie dość, że musi uzyskać reelekcję, to jeszcze nie może skompromitować się zaraz po wyborach. Również Churchill wie, że natychmiast po bliskim zakończeniu wojny muszą odbyć się wybory parlamentarne, które nie będą dla niego łatwe. Brytyjczycy – słusznie czy niesłusznie – cenią go jako przywódcę wojennego, a nie pokojowego. Stąd nacisk na Stalina. Ten tym bardziej odczuwał presję, ponieważ nie ufał tym kapitalistycznym imperialistom. Tak jak wcześniej Zachód bał się, że Związek Radziecki zawrze secesyjny pokój z Hitlerem, teraz Stalin obawiał się sytuacji odwrotnej. Ponadto grozi mu wstrzymanie pomocy ze strony sojuszników, a w Sojuszu wszystkiego brakuje. I mogą nie dopuścić go do Berlina. Sam przecież zatrzymał ofensywę. Nie można zapominać także o tym, jak widziała to zachodnia opinia publiczna. Taka sytuacja jest kluczem do zrozumienia, dlaczego Moskwa musi powściągnąć pragnienie, aby wszystkie zdobyte kraje uczynić republikami jednego proletariackiego imperium i pogodzić się, że staną się one tylko satelitami wewnątrz sowieckiej strefy wpływów. Decyzja dotycząca Polski jest przecież modelowa, zgodnie z tym wzorcem trzeba organizować inne zdobycze. Otóż PRL, nawet w wersji stalinowskiej, jest mimo wszystko mniejszym złem. Wystarczy porównać nasz los z losem zachodniej Ukrainy, Litwy, Łotwy, Estonii. Pod Warszawą nie ma Kuropatów, tak jak na Białorusi. Osobne państwo ma większe możliwości niż republika związkowa. Pozbawione niepodległości, niewiele może rozwiązać po swojemu, lecz nie jest całkowicie biernym i bezwolnym przedmiotem. Otóż niewątpliwymi skutkami Powstania Warszawskiego stały się czasowe, bardziej zdecydowane zaangażowanie państw zachodnich w sprawę polską i ustępstwa ze strony Stalina. A w dalszym następstwie – uniknięcie

masowego głodu (jak na Ukrainie w latach 1946–1947), masowych wywózek na Sybir (jak w krajach bałtyckich), krańcowego regresu kulturowego i edukacyjnego, niczym nieosłoniętego, najdzikszego terroru.

**Powstanie Warszawskie niezwykle silnie zapisało się w pamięci zbiorowej Polaków, co było nie na rękę władzom komunistycznym. Jak sobie z tym radziła polityka historyczna PRL-u?**

Były dwie fazy tej polityki. W pierwszej Powstanie pojawiało się w tle procesów politycznych. W jednym z nich świadkowie zeznawali, że Bór-Komorowski wywołał powstanie w porozumieniu z Niemcami, aby zatrzymać Rosjan – a zaraz po kapitulacji radośnie święcił ten triumf na bankiecie u Bacha-Zelewskiego. Drugą fazę precyzyjnie obrazuje film Andrzeja Wajdy *Kanał*, skądinąd wybitne dzieło artystycznie. Powstańcy to wspaniali ludzie, godni najwyższego uznania. Powstanie, walka o niepodległość – to wpędzenie narodu w kanał, zamknięty żelazną kratą. Taka ocena funkcjonowała do ostatnich dni PRL-u.

*Rozmawiali –*

*Marek Rodzik, Marcin Furdyna*